

Nic w nawiasie

David jedzie do Izraela, reż. Jędrzej Piaskowski, TR Warszawa

 Dominik Gac

aA aA aA



fot. Maciek Jazwiecki

David jedzie do Izraela, bo go z Polski wyganiają. Jedzie przez dzieje i baśnie, śmiało pokonuje rzeki groteski i surrealne knieje. Z wystawy o Marcu '68, eksponowanej w muzeum POLIN (gdzie artyści TR Warszawa prezentują spektakl), trafia do Rzeczypospolitej rządzonej przez Kazimierza Wielkiego oraz do PRL-u, w którym żyje rodzina Kowalskich.

Podróż Dawida przez teatr to w rzeczywistości wędrówka po skojarzeniach i fantazjach twórców spektaklu. Jędrzej Piaskowski i Hubert Sulima

popelnili tekst, w którym Żydzi, Polacy i historia są jedynie pretekstem do zabawy.

Piaskowski dał się poznać jako reżyser, który w herbie ma ironię w nawiasie. Dość wspomnieć *Trzy siostry* w Teatrze Osterwy w Lublinie i *Puppenhaus. Kurację* w TR Warszawa. *David...* doskonale do tego obrazu pasuje. Z wypowiedzi twórców można wywnioskować, że spektakl ma za zadanie rozprawić się ze stereotypami i kliszami dotyczącymi relacji polsko-żydowskich albo chociaż poddać je w wątpliwość. Słowa klucze w tym koncepcie to: martyrologia, trauma, antysemityzm. Nic takiego jednak nie czyni. Piaskowski z Sulimą biorą kilka stereotypowych haseł odsyłających do wydarzeń historycznych, a te nie dość, że bywają skomplikowane, to są opatrzone całymi bibliotekami opracowań i egzegez. Fakt, że artyści nie zaprzatają sobie nimi głowy, to żaden grzech, podobnie jak kpiny z „tradycji polskiego teatru postholokaustowego”. Idzie im wszak o to, aby nie znajdowała potwierdzenia obserwacja: „Jak jest Żyd, to zawsze jest smutno”. Baśniowaniu znakomicie poddaje się historia przybycia Żydów do Polski – ironicznie nawiązująca do telenoweli TVP *Korona królów*. Legendarna kochanka Kazimierza Wielkiego, Esterka, wyróżnia się u Piaskowskiego biegłością w kiseniu ogórków. Arkana tej sztuki w mniejszym stopniu posiadała królowa Aldona (Natalia Kalita), co sprawia, że władca chętniej niż do zamkowej alkowy zagląda do pawlowskiego Kazimierza. Ogórki tej pierwszej są znakomite przez wzgląd na zalewę, którą łapczywie ssie monarcha. Niewyszukana ta metafora? Prawo kabaretu.

Gra ze stereotypami bywa niebezpieczna. Zdawać by się mogło, że twórcy idą na całość, piszą bowiem w programie: „odżegnujemy się od wspólnego dla obu narodów kultu pamięci, narodowego cierpienia i poprawności politycznej”. W rzeczywistości są jednak ostrożni. Holokaust w *Davidzie...* niemal nie istnieje. Bohaterowie oczywiście rozmawiają o wojnie, zabierają nas nawet na prześmiewczy Ogólnopolski i Ogólnoświatowy Zjazd Żydów i Polaków Wszystkich Nacji Ocalonych Przez Polskie i Nie-Polskie Rodziny w Czasie II Wojny Światowej i Po Niej, ale samej Zagłady właściwie nie dotykają. Historyczne ujęcie tematu Marca '68 zamyka się w zapętlonym fragmencie przemówienia Gomułki, wyświetlanym na telewizorze. Śmiać się można bez ograniczeń, ale nie ze wszystkiego. Tym, co reżysera bawi szczególnie, jest sam teatr. Efektem cokolwiek pretensjonalne żarty z Dejmką, *Dziadów* czy autoironiczne utyskiwania aktorów: „Lupa to to nie jest...”. Konstatację tę formuluje Jan Drevnel, grający rolę tytułową. Narzekając przy okazji, że musi grać „Żyda Downa”, tak się bowiem składa, że Dawid w niektórych fragmentach przedstawienia jest niepełnosprawny. Śmiać się można ze wszystkich, o ile śmiejemy się też z samych siebie? Ten warunek spełniają aktorzy na wstępie, gdy grają... aktorów TR Warszawa zwiedzających muzealną wystawę i głupkowato komentujących eksponaty. Wizyta w muzeum jest nie tylko okazją dla Rafała Maćkowiaka do szusowania w kultowych muzealnych kapiach. To także przestrzeń transformacji trójki bohaterów w rodzinę Kowalskich. Maćkowiak zostaje ojcem Ludwikiem, Sebastian Pawlak – matką Haliną, a Drevnel – synem Dawidem, który w następstwie wydarzeń marcowych musi wyjechać do Izraela. Rozegzaltowana pani domu dba o odpowiednie stężenie groteski. Towarzyszy im Natalia Kalita, która poza królową Aldoną, gra przede wszystkim królową Polski, czyli Matkę Boską – narratorkę. Bajkowe kostiumy obydwu postaci znakomicie wpisują się w scenografię. Odpowiedzialna za nią Kornelia Dzikowska musiała zetknąć się z fotokolażami Alicji Białej ze znakomitego cyklu *Polska*, o czym świadczy nie tylko wycięte zdjęcie psa przy stoliku pod telewizor, ale i meblościanka w zestawie z wersalką, na której spocznie i uzupełni obraz monarchini. A skoro już o kostiumach mowa, warto wspomnieć ekstrordynaryjnego ducha rabina (Maćkowiak) w chasydzkiej czapce przypominającej lampę i z eteryczną folią wokół sylwetki. Do tej pory szumi mi przed oczami jak kempowe wcielenie nigunów.

David... jest atrakcyjną teatralnie przejażdżką, której sens tkwi w prędkości, ale i tutaj można mieć zastrzeżenia – zdarzają się bowiem mielizny. Zwłaszcza w scenach wizyjnych, które można odebrać jako wymierzone w widzów prowokacje: opowiemy wam metaforyczną historię – mówią twórcy – a wasza już w tym głowa, żeby dopasować ją do reszty. Nie udaje się? Pewnie nie rozumiecie. W rzeczywistości jedyne, co jest w *Davidzie...* do zrozumienia, to prosta i nienowa konstatacja, że ironia pozostaje dziś beśsilna i nie zmieni tego stanu rzeczy najciekawsza nawet forma prezentowana przez aktorów w znakomitej dyspozycji. *David...* to sprawnie zakomponowany katalog wizji i fantazji, prowadzący donikąd. Bo trudno za sensowną pointę uznać cud mniemany w finale przedstawienia. W wyniku interwencji Matki Boskiej Polacy przestają być antysemitami i znikają antagonizmy, dzielące ich i Żydów. Stajemy wobec perspektywy zupełnie nowej Polski – od wieków zamieszkiwanej przez jedno, żyjące w absolutnej symbiozie, społeczeństwo, którego równorzędnymi bohaterami są Piłsudski i Joselewicz, a fakt ten na nikim nie robi wrażenia i nie owocuje spiskowymi teoriami. Ta interwencja sił wyższych, będąca nagrodą dla milionowego klienta Żabki, otwiera perspektywę interpretacyjną, bowiem po jej zaistnieniu znika Marzec '68, a wraz z nim wszystko, co złe. Nie może sobie tego marca przypomnieć Halina, więc ostatecznie rezygnuje i idzie wraz z mężem i synem na lody. Spektakl zaś idzie tym finałem na skrót i zostawia widza na manowcach. Dookoła jak okiem sięgnąć nic i barwne nawiasy we wszelkich kolorach groteski.

21-01-2019

TR Warszawa

Jędrzej Piaskowski, Hubert Sulima

David jedzie do Izraela

reżyseria: Jędrzej Piaskowski

dramaturgia: Hubert Sulima

scenografia: Kornelia Dzikowska

kostiumy: Hanka Podraza

muzyka: Jan Tomza-Osiecki

choreografia: Mikołaj Karczewski

obsada: Jan Dravnel, Natalia Kalita, Rafał Maćkowiak, Sebastian Pawlak

premiera: 08.09.2018

HUBERT SULIMA JĘDRZEJ PIAKOWSKI WARSZAWA TR WARSZAWA

David jedzie do Izraela, reż. Jędrzej Piaskowski, TR Warszawa



Fot: Maciek Jazwiecki



Oglądasz zdjęcie 1 z 6

Bądź na bieżąco, dołącz do naszego newslettera

Twój adres email

Dołącz

☐

Nie jestem robotem

reCAPTCHA

Przywróć - Warunki

Dołączając akceptujesz naszą politykę prywatności oraz warunki korzystania z portalu zawarte w regulaminie.

Projekt „Ogólnopolski portal Teatralny.pl” jest finansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w ramach Programów MKiDN, priorytet TEATR



Szukaj w serwisie

Szukaj

POWIĄZANE TEATRY



TR Warszawa

PRZECZYTAJ TEŻ



Olga Katafiasz
Williams po Kushnerze



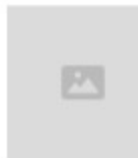
Małgorzata Komorowska
Moniuszko i Fredro w gorzkiej krotchwilli



Małgorzata Komorowska
Ze sceny na ekran



Joanna Ostrowska
Historia o krótkiej pamięci...



Jan Kreczmar
Sprawa wdzięku



Łukasz Drewniak
K/98: Słynni Litwini: Minetti, Pirosmeni, Kafka

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

